



Uroczą Thelma Todd w roli Lady Pameli w filmie „Brat diabła”, wytwórni „Metro — Goldwyn — Mayer”.



Jean Harlow, gwiazda „Metra”, bohaterka filmów „Zona z drugiej ręki”, „Obiad o 8-ej” i „W twoich ramionach”.

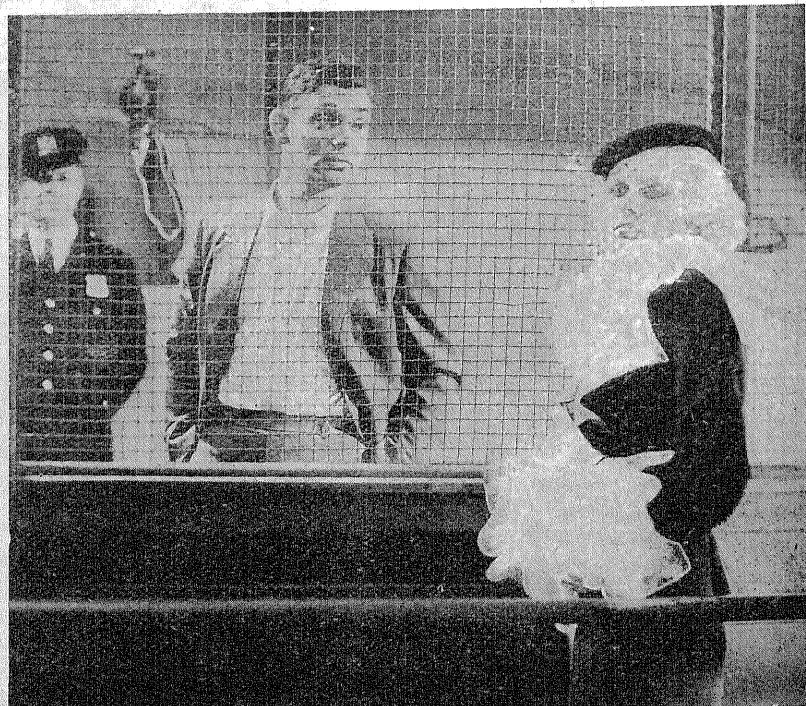


Franciszka Gaal, nowa artystka srebrnego ekranu.

CZEKOLADA ODŻYWIWA

A. Piasecki S.A.
KRAKÓW

bo jest wyprodukowana z gwarancją czystych surowców.



Clark Gable i Jean Harlow w filmie „Metro — Goldwyn — Mayer” p. t. „W twoich ramionach”.

Lódź w ilustracji

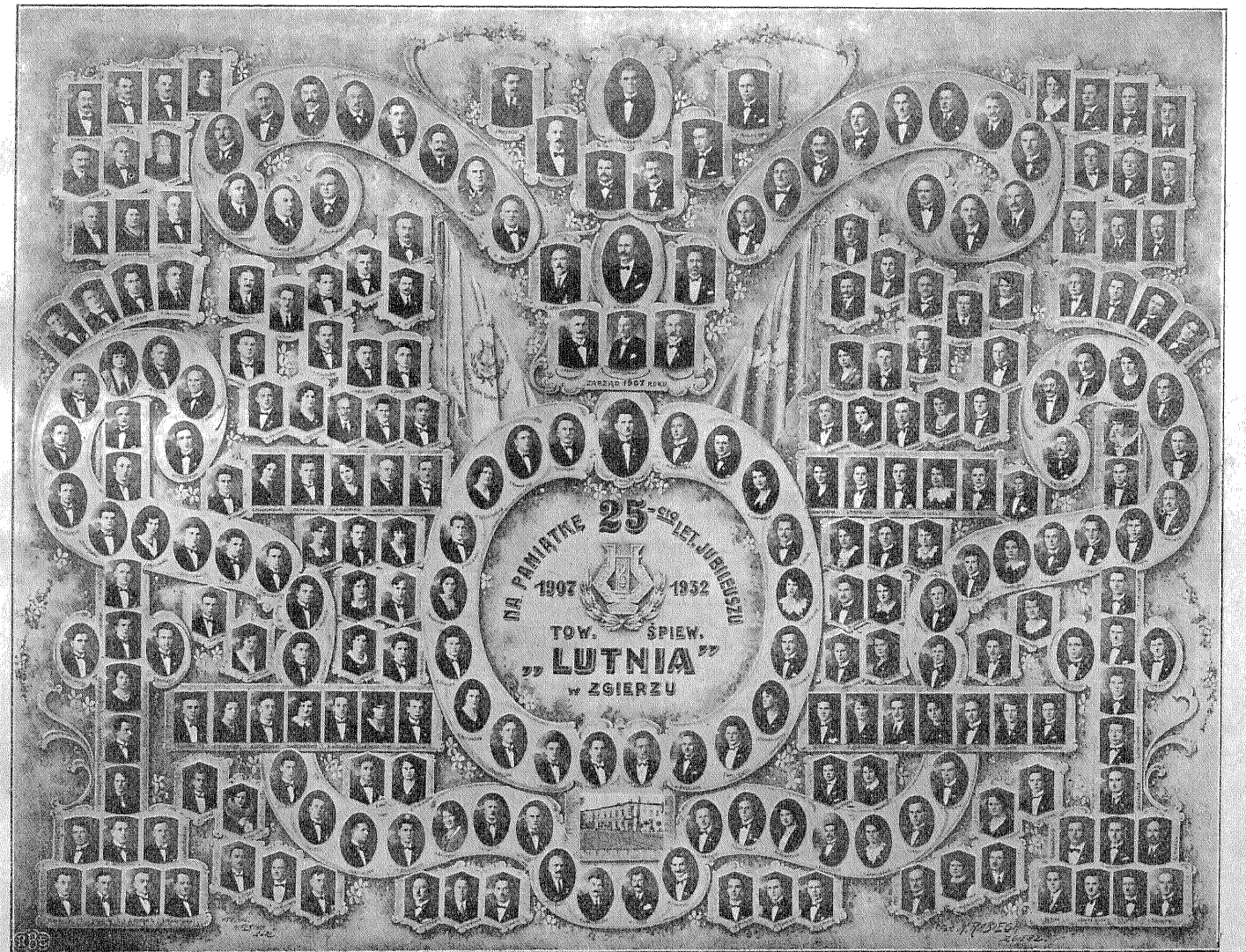
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK IX.

NIEDZIELA, dnia 8 stycznia 1933 roku

Kr. 2.

Jubileusz Tow. Śpiewaczego „Lutnia” w Zgierzu



Znane i cenione na terenie Zgierza Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia” święciło w ubiegłym tygodniu podniosło jubileusz swego 25-letniego istnienia i nieprzerwanej pracy na polu krzewienia zamiłowania i kultu dla pieśni polskiej. Towarzystwo to posiada swą piękną kartę w historii pieśniarstwa polskiego. Powyżej widzimy efektowne zdjęcia pamiątkowe członków tego Towarzystwa.

Odnaleziony.

Wiele już lat upłynęło od dnia, kiedy Stanisław rozstał się z bratem.

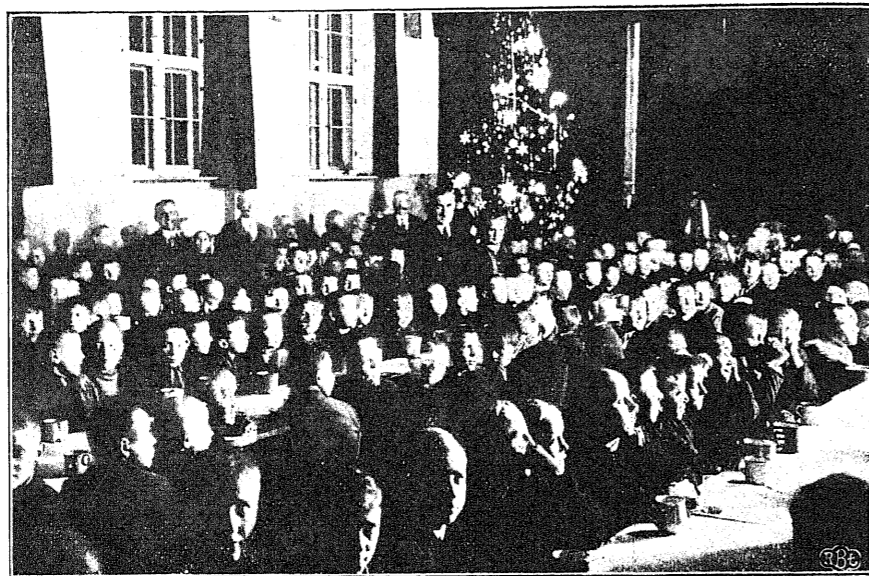
We wspomnieniach pozostała chwila po żegnaniu: Adaś, młody 19-letni chłopiec, w szarej czapce żołnierskiej wyruszający na front, z buńczuczną miną, z młodem za palonem sercem ściskający w ramionach starszego brata, ze słowami pozornie spokojnymi, pod którymi okrywało się głębokie wzruszenie.

Od tej pory losy ich rozdzieliły się. O Adamie słuch zaginął. Ktoś tam, gdzieś, wspominał, że widział go rannego w szpitalu, z którego już nie wyszedł.

Stanisława wojna zagnała na front za chodni, gdzie dostał się do niewoli, aby póź niej w czasie pokoju nie mając do kogo wracać zaciągnął się do marynarki i od tej pory przemierzał fale oceanu na towarowych statkach. Wiedomość o śmierci brata odcierpiał Stanisław w milczeniu, żegnając go w sercu na zawsze. Nikogo już nie miał na świecie. Przykuły go teraz bezmiar fal, wchłaniając w siebie jego tęsknotę i cierpienie.

Zwiedzał kolorowe brzegi i zgiełkiwie miasta Pekin, Szanghaj, Singapore, New York, Saigon, Londyn. Radość, zdumienie, podzięk i ciężka praca zmieniająca miesiąc w stał, wiodły go od portu do portu, od przygody do przygody.

Pośród tego życia przychodziły krótkie chwile ciszy, w których na tle wspomnień



Szkoła Powszechna Nr. 2, im. J. Słowackiego zorganizowała wieczór wigilijny dla najbardziej potrzebujących uczniów. Na zdjęciu widzimy p. Wojewodzinę Wandę Jaszczółtową oraz adwokata Bolesława Jasieńskiego w otoczeniu 250 dzieci.

rysowała się twarz młodszego brata, zgubionego w świecie.

Kilkakrotnie myślał o ożenieniu się. Znał różnokolorowe kobiety, ale do żadnej z nich nie przywiązywał się na dłużej.

Pamiętał dobrze miękki, ciepły uśmiech matki, bliski sercu, którego nie mógł odnaleźć na twarzy Ivoannes ani Betty, Katty, czy też Josephine. Kiedy zdarzało się w rozmowach marynarzy, że któryś z nich marzył o powrocie do domu i o założeniu ongiśka rodzinnego Stanisław milczał. — Nic go nigdzie nie ciągnęło. Kiedyś nawet gdy w kabinie radiotelegrafisty usłyszał audycję z Polski, mimo wzruszenia, jakie w nim obudził głos rodzimy, nie kwapił się z powrotem. Radja słuchał rzadko. Nie pozwalała na to wycieńczona praca oczu i rąk.

Głośnik umieszczony na statku uwielbiali wszyscy marynarze jako żywy łącznik z niewidomym lądem. Napawało ich to otuchą i radością.

Krył on w sobie rozmaite niespodzianki: znane piosenki, przypomnienia, głosy rodaków. Ukrył też w sobie największą z niespodzianek, której nie spodziewał się Stanisław.

Myjąc któregoś dnia pokład usłyszał przez dzierający się przez ryk fal głos kapitana: „Stanisław Borowekki!!“ Zdziwiony marynarz skoczył czempredzej na mostek, kapitan machał nań ręką, aby się spieszył wskazując mu kierunek radja.

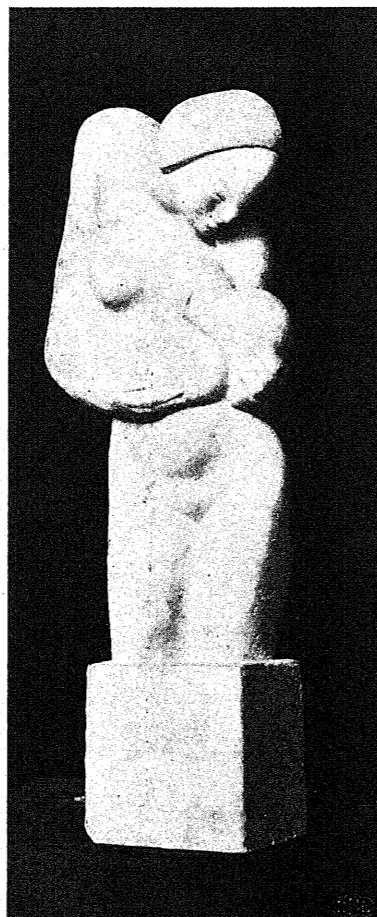
Z głośnika dobywały się słowa polskie. Stanisław zdążył posłyszeć połowę słów.

„Poszukuję swego brata Stanisława. Jeszcze raz powtarzam adres: Adam Boro wiecki Warszawa, Solec 37.

W Stanisławie na chwilę przestało bić serce! — Brat!

Kapitan wytłomaczył mu, iż usłyszeć przez głośnik jego nazwisko choć nie rozumiał ani słowa po polsku, przeczuł, że to ma jakąś łączność z marynarzem.

Była to ostatnia podróż Stanisława — odtąd „najsłodsza“ karmił się ojczyzną.



„Macierzyństwo“ — A. Czeczot.

GARBUS, KTÓRY OSZUKAŁ RZĄD CHIŃSKI.

Zył sobie długo nikomu szerzej nieznanemu garbus Liang Tso-Yu. C'chy prowadził żywot w głuchej zapadłej wsi chińskiej w prowincji Szantung.

Ostatnio wypłynął ten garbus nieoczekiwanie na szczyty sławy, powodzenia i uwielbienia niemal całego chińskiego narodu. Potrafił on na okres kilku miesięcy skoncentrować uwagę opinii chińskiej koło swej osoby. Warto poświęcić mu słów kilka.

„DOBROCZYŃCA“ SKARBU PAŃSTWA.

Pan Liang Tso-Yu zdobył się na odwagę. Za eleonował jednego razu do ministra finansów rządu chińskiego w Nankinie, że na potrzeby ojczyzny gotów ofiarować część swoich bogactw: 30 milionów dolarów. Ucieszył się zatroskany minister i z niecierpliwością oczekiwał dobroczyńcy wiecznej pustego skarbu.

Reporterzy chińscy troskliwie zaopiekowali się sensacyjnym i tak rzadkim na sto sunki chińskie okazem patrioty. roduowy gest był w Chinach bez precedensu. — Uznaniarze wnet rozsiadli inną p. Liang Tso-Yu po całym kraju.

Liang Tso-Yu jest garbusiem. Sposób obejsia miał tego rodzaju, że potrafił wzbudzić zupełne zauranie. widząc jak wielki entuzjazm wywołała jego pierwsza oferta. podwoił stawkę. Oświadczył, że drugie 30 milionów gotów odda na rozwój pize mysłowy Chin, do którego przywiązuje kolosalną wagę.

Wielkorząca prowincji Szantung Hau Lu Czu i generał Czijing Pe Czeng zakrzyknęli się żywo około wspaniałomyślnego oriarodawcy. Multimilioner otrzymał dwa bilety pierwszej klasy na podróż do Nankinu oraz listy polecające do najwplywowszych osobistosci. Podczas jazdy honorowa eskorta towarzyszyła garbusowi, który z dnia na dzień stał się nieledwie bohaterem narodowym. Gdziekolwiek pociąg stanął, natykał p. Liang na objawy entuzjazmu.

W Nankinie wielkim patriotą — multimilionerem prawdziwie po ojcowsku zaopiekował się sam rząd. Zgotował mu książęce powitanie. Pan Liang zamieszkał w najlepszym hotelu. Do jego wyłącznej dyspozycji oddano mu kilku sekretarzy ministra skarbu, który narazie bawił w Szanghaju, lecz obiecał szybki powrót. Osobiscie bowiem pragnął przyjąć tak hojny dar z rąk wielkodusznego patrioty.

Koło hotelu, gdzie rezydował pan Liang uwijali się reporterzy. Wysoko postawicne osobistosci swiata politycznego jak p. Czeng Kuo-Fu, wplywowy czlonek rządu oraz powszechnie powazany weteran Kuomintangu Czang Czing-Kiang, za horror poczytywali sobie w apartamentach swoich przyjmować garbusa Lianga. Rewizytowali też kilkakrotnie bogacza, który tryumfował. Przed jego milionami zginali się wszyscy.

OSZUST ZDEMASKOWANY.

Tymczasem minister finansów p. Soong kurjerem pędził do Nankinu. Wracał z



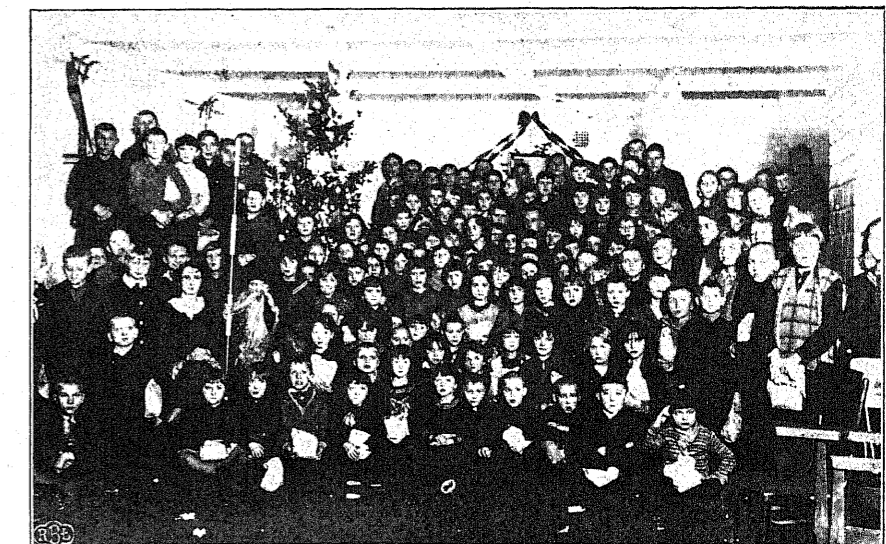
W ubiegłym tygodniu odbyła się uroczystość dziesięciolecia Cechu Zegarmistrzów, Jubilerów i Grawerów. Cech ten istnieje w Łodzi od lat 10-ciu i jednoczy w sobie trzy wspomniane zawody. Na zdjęciu widzimy grupę członków Cechu.

Szanghaju, gdzie oglądał nieodbudowane jeszcze dzielnice po ostatnich walkach z Japonją. Cieszył się, że ofiarowane pieniądze pozwolą odbudować największy port chiński. Rozczarował się jednak gorzko.

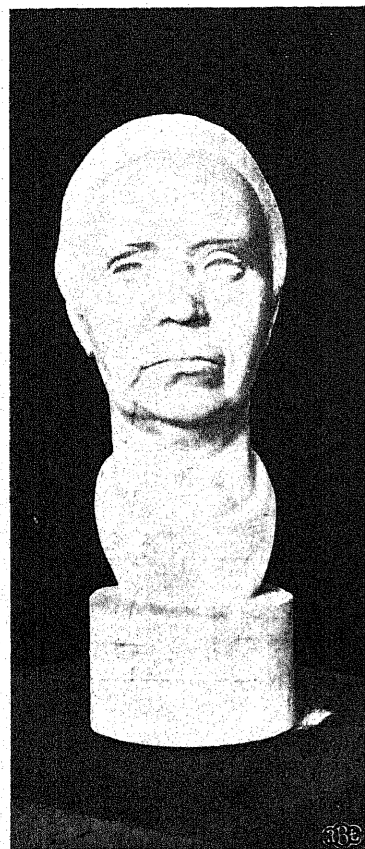
P. Liang zwlekał z dnia na dzień z wypłaceniem ofiarowanej sumy. Począł się płać. Miraż milionów zaczynał się rozwiewać w nic. Przyparty do muru pan Liang oświadczył, że konto w banku posiada w Hankou, a książeczkę czekową okazać może tylko generał Ilssimusow Czang-Kaj szekowi. W Hankou wykazało śledztwo że miliony p. Lianga są czystym wymysłem. Gotówka, jaką rozporządzał oszust, wyrażała się sumą zaledwie tysiąca dolarów. Osobą p. Lianga zaopiekowali się detektywi zaś nader wysokie koszty pobytu sprytnego gorbusa w Nankinie pokrył mu siał pan Soong z wjejącej pustką kasy skarbu państwa.



Figura Chrystusa - Króla — poświęcona w kościele Podwyż. św. Krzyża w Łodzi.



„Gwiazdka“ dla biednych dzieci, urządzona przez dział dla chłopców Polskiej Y.M.C.A. w dn. 27 grudnia 1932 r. pod kier. p. dr Solańskiej i p. Leśniewicza.



„Głowa“ — rzeźba A. Czeczota.

Niedokończony wywiad z Clarą Bow.

Clara Bow wróciła na ekran!

Po bardzo długiej przerwie, spowodowanej tysiącami skandali i skandalików, a zakończonych małżeństwem z Rex Bellem Wróciła, zakontraktowana przez Foxa i — jak stwierdziliśmy jednogłośnie recenzenci nowojorscy oraz fachowcy hollywoodzcy — piękniejsza i efektowniejsza niż kiedykolwiek. Pierwszy film Clary dla Foxa pt. „Call Her Savage“ potwierdził zupełnie za słuszną popularność artystki. Talent jej okrzepł i znajduje się obecnie u szczytu rozwoju.

Postanowiłem zdobyć u niej wywiad — za wszelką cenę. Wiem, że dzikuska nie znosi wywiadów, opanowana przesądami, iż przynosi jej to nieszczęście. Wiem również, że postępuję wbrew woli, mogę prosto... zarobić guza od pełnej temperamenti artystki lub, co gorzej, od jej męża.

Sjadam w auto i po sześciu godzinach ohydnej „trzęsionki“ na zabójczej szosie do staję się do farmy Clarita, pięknej posiadłości Rexa Bella. Mam szczęście „Wielkiego cowboya“ niema, młodą zaś żonę jego zastają w stajni w przepysznym humorze. Właśnie oźrebiła się jej ulubiona kłacz. Clara w męskim ubraniu sportowym ko-

loru khaki w butach z cholewami i trzcina w ręku wygląda jak rozdokazywany paż.

Jej piwne oczy błyszczą, cudowne miedziane włosy tworzą słoneczną aureolę wokół roześmianej i zaróżowionej twarzyczki.

Zobaczyła mnie i natychmiast poznała, mimo iż nie widzieliśmy się lata całe.

— Hallo, Kid!

Serdecznie uścisnęła mi dłoń i niepytając o cel moich odwiedzin, jakbyśmy się wczoraj rozstali, zaczęła opowiadać o cudownym żrebaku. Słuchałem, nie przerywając słowem. Po dokładnym zreferowaniu stanu końskiej położnicy, noworodka i szczegółowym rodowodzie końskiej chluby, Clara zaskoczyła mnie pytaniem:

— Pan pewnie myśli, że dam się nabrać na wywiad?

— Przekonany nawet jestem o tem.

— Ma pan rację. Pańska bezczelność i trudy podróży będą wynagrodzone. Ale tylko piętnaście minut. Zaraz ma po mnie przyjechać Rex. oraz jego siostra. Jedziemy z wizytą, a ja muszę się jeszcze przebrać. Chociaż? Bogiem a prawdą, najlepiej czuję się w tem ubraniu.

Siadamy na przewróconem korycie, wciągamy notes i zadaję szereg pytań pośpiesznych, inkwizycyjnych.

— Czy zadowolona panie ze swej ostatniej roli w „Call her Savage“?

— Tak jest. Rola ta w zupełności odpowiada mojemu temperamentowi i zamiłowa-

niom. Wezulał się też w nią i wzięła zna kompie.

— Czy odpowiadają prawdzie pogłoski, że mąż pani nie znosi Clive Brooka i zakazał wszelkiego z nim kontaktu?

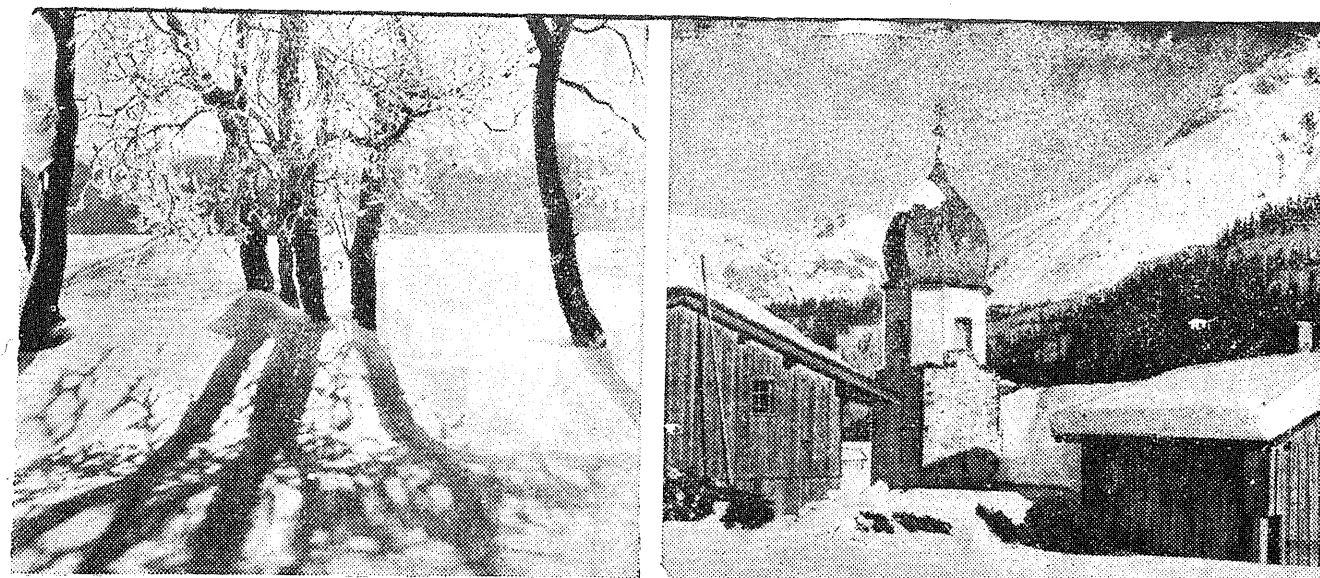
Clara zerwała się z koryta. Nagłym ruchem podniosła trzcinę, tak iż przez sekundę myślałem, że chce mnie uderzyć. W tej samej chwili opadła trzcina ze świstem na cholewę buta artystki.

— To nieczemna intryga moich kolegów, zazdroścących mi męża i powodzenia! Nieznośne! Podłe.

Rudowłosa amazonka wyglądała w tej chwili cudownie. Fala krwi zabarwiła jej licę delikatnym rumieńcem, brwi ściągły się, wórząc jeden łuk, oczy ciskały błyskawice. Oddychała głośno. Patrzałem na Clarę z takim podziwem i uwielbieniem, że na gle i niespodziewanie roześmiała się.

— I pan jest też nieznośny! Po co mnie pan denerwuje? Za karę nie odpowiem panu na żadne pytanie. Niech pan napisze, że czuję się doskonale, kocham męża, ubóstwiam moją pracę i że wystąpię w całym szeregu obrazów Foxa! Dowidz się! Zanim się zorientowałem zniknęła w stajni. Chciałem jeszcze poczekać na dzikuskę, by ją prześlagać i wyciągnąć z niej choć parę słów, lecz po chwili zajechał na podwórze w szalonym pędzie samochód z którego wyskoczył Rex Bell. Dałem za wygraną. Ni-des.

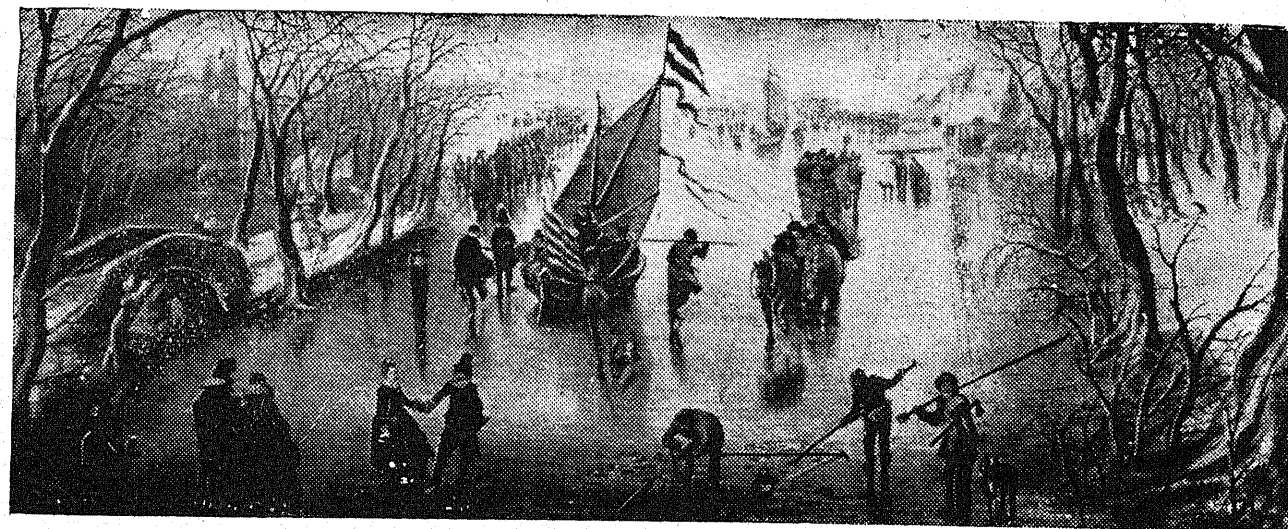
Zima w mieście, na wsi i w górach.



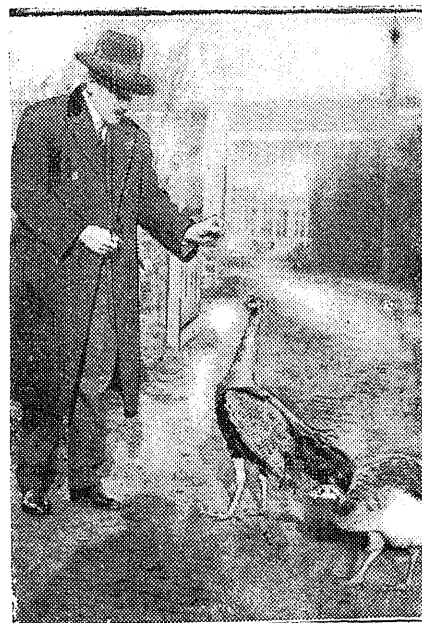
Zima w miejscowościach położonych u podnóża gór okryła śnieżnym kobiercem dżewia, drogi, pola i ludzkę sadyby. Nietylko wieś tonie w puszystym śniegu. Zasywał on również i miasta. Na zdjęciach powyższych widzimy efektowne fragmenty tegorocznej zimy: Śnieg w polu, w górach, w mieście i lesie.



W tych dniach odbyło się otwarcie Świątlicy Koła I-go Związku Rezer. przy ul. Piotrkowskiej 64 w obecności przedstawicieli Zarządu Komendy Okręgowej i Grodzkiej, jak również przedstawicieli innych kół. Otwarcia dokonał prezes i komendant Okręgu H. L. Piątkowski — wygłaszając okolicznościowe przemówienie, jak również referat organizacyjny. Na powyższym zdjęciu widoczni: pp.: Baster — sekr. Okr., Rjmler — prezes i komendant Grodzki, Merkel-Wielozierski — wicepr. Zarz. Grodz., Łuba — prezes Koła I-go jnz. Fuks — wicepr. Koła I-go, Poszepczyński — d-ca I-ej kompanji piech. Zw. Rez., Olczyk — kier. Koła II-go Galiński — d-ca II-ej kompanji piech. Zw. Westfal B. prezes IV Koła Zw. Rez. i inni.



Rozkosze zimy, odtworzone i uwiecznione pędzlem przez art. malarza Benne. (1589—1662)



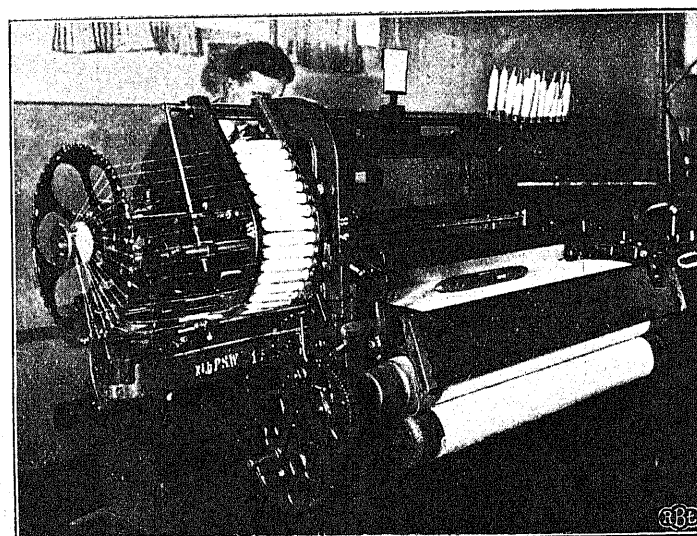
Na zdjęciu naszym widzimy dwa oswojone pawie znajdujące się od dłuższego czasu w Łazienkach warszawskich, spacerujące swobodnie po całym parku.



Najnowsze zdjęcie Zofji Batyckiej.



W Lutemiersku odbyło się otwarcie i poświęcenie świątyni Strzeleckiej. Aktu poświęcenia dokonał ks. dyr. Stanisław Sebastjański.



Najnowszy typ warsztatu tkackiego w Państwowej Szkole Włókienniczej w Łodzi.



Młodzież łódzka posiada wiele lodowisk, na których z zapałem uprawia sporty zimowe, zarówno łyżwiarstwo jak saneczkowanie, Na zdjęciach widzimy młodzież na lodowiskach Polesia Konstantynowskiego.



Eskimosi—ludożercy pod biegunem północnym.

Pod biegunem północnym żyją ludożercy! Taką wieść przyniósł z ostatniej swej wyprawy do Grenlandji sławny podróżnik duński Knud Rasmussen.

Eskimosów niepodobna uważać za prymitywnych dzikusów. Plemię to stoi wprawdzie na niskim szczeblu cywilizacji, ale odznacza się inteligencją, rzadkim sprytem i pomysłowością. Dzięki tym zaletom umieją oni żyć w tych lodowatych pustkowiach podbiegunowej strefy. Bez ich pomocy pobyt białych w Grenlandji byłby niemożliwy. A jednak na najdalszych krańcach Grenlandji, w t. zw. Ziemi Wilhelma żyją ludzie, których poziom nie jest wyższy od najgorszych kanibalów Oceanji.

Rasmussen w następujący sposób opowiada o swem zetknięciu się z nieznanym plemieniem Eskimosów—ludożerców.

Jednego dnia, zdążając w kierunku cieśniny Berynga nad brzegiem oceanu Łódzkiego, Rasmussen w towarzystwie jednego Eskimosa i jego żony natknął się nagle na dwóch tubylców. Podejrzliwie obserwowali oni zdaleka małą karawanę i starali się ukryć potężne noże, w które byli uzbrojeni. Zgodnie z przyjętym w Grenlandji zwyczajem Rasmussen podniósł ręce do góry na dowód, że nie posiada broni i nie żywi żadnych wrogich zamiarów. Podszedłszy do nich bliżej, krzykiem dał im znać, że on i jego towarzysze są przyjaciółmi Eskimosów.

Zwrócenie się do tubylców w ich własnym języku wywołało pożądany skutek. Po czątkowa nieufność prysła. Obaj podnieśli również ręce i wyszli na spotkanie.

Rasmussen zaprosił nowych swych znajomych do swego schroniska, poczęstował pieczęnią z renu i tytoniem. Wzajemnie za to zaprowadził go oni do swej osady i w ten sposób podróżnik duński wszedł w kontakt z plemieniem, które nie widziało jeszcze białego człowieka. Wpływ cywilizacji tutaj jeszcze nie dotarł.

Plemię Eskimosów—ludożerców prowadzi żywot bardzo mędrny. Mięso fok jest głównym pożywieniem tych ludzi, ale gdy go zabraknie, nie wahają się pożegnać swoich bliźnich. Jeden z tubylców z całym spokojem opowiadał Rasmussenowi, że zawdzięcza życie tylko temu, iż zjadł swojego małego braciszka. Pewna rodzina żyła się cały tydzień mięsem najmłodszej żony szefa, który poświęcił ją w interesie pozostałych.

Ci Eskimosi mają najprymitywniejsze, potrzeby i zaspakajają je też w prymitywny sposób. Metalu żadnego nie znają. Związków dostarczają im nie tylko pożywienia i odzienia, ale także broni którą wyrabiają z kości. Dżewca brakuje również w tych stronach, żeby zbudować sanie, radzą sobie w ten sposób, że do kłosek, wlewają tran rybi. Po zamarznięciu powstają



Zima w jednym z wielkich ośrodków miejskich. Obficie padający śnieg ubierał chodniki i jezdnię miasta, po których z trudem przeciągają ciężko ładowne wozy transportowe.

z tego wcale nieze ślizgawce. Trzeba tylko uważać na psy, które niepilnowane rzucają się na to „jadalne drzewo“ i pożerają sanie.

Ciężka walka o byt tego prymitywnego plemienia sprowadza nas do pierwszych wieków ludzkości, zgubionych w pomroce dziejów.



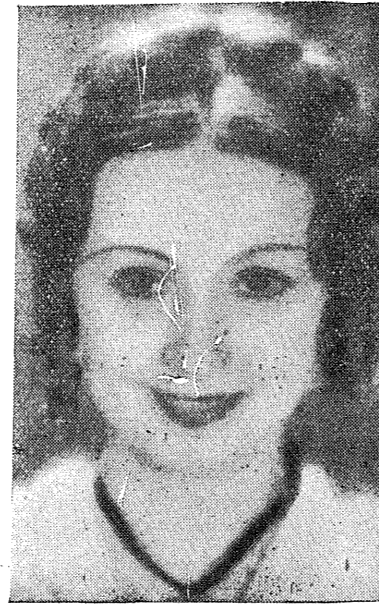
Na spotkanie Nowego Roku. Stowarzyszenie śpiewacze zagranicą pieśnią wita o północy nadejście Nowego Roku 1938-go.



Uroczą Janetka Gaynor.



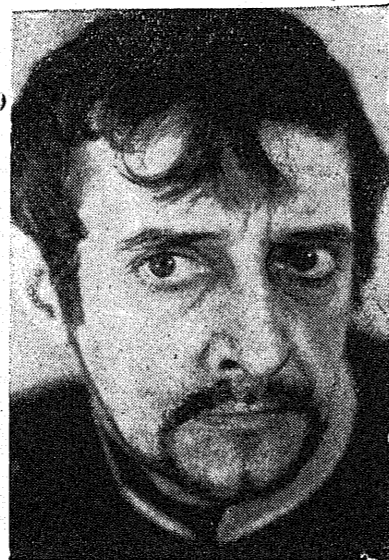
Pięć gwiazd polskiego ekranu: Samborski, Conti, Malicka, Bodo, Brodzisz.



Loda Njemierzanka, znana z ekranu i sceny.



George O'Brien.



Józef Węgrzyn jako Łukasziński w filmie „Księżna Łowicka“.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK IX.

NIEDZIELA, dnia 15 stycznia 1933 roku

Nr. 3.

Z konkursu na strój ludowy.



Ruchliwe w Łodzi Polskie Towarzystwo Krajoznawcze zorganizowało w święto Trzech Króli konkurs na strój ludowy dla dzieci. Do konkursu tego stanęło 17 dzieci, a w liczbie tej również dzieci z przedszkola Rodziny Policyjnej oraz ze szkoły powszechnej w Tuszynie. Pierwszą nagrodą odznaczono łowiczankę (x), drugą górala (xx). Zdjęcie powyższe dokonane zostało na tle choinki w stylu staropolskim, tj. ubranej wyłącznie ozdobami oznaczonymi symbolicznie, jak złożonymi orzechami, piernikami, jabłkami „świątkami” z opłatka i świeczkami.

Fot. A. Meyer, tel. 108-61